№ 49 WARSZAWA, 6 GRUDNIA 1925 R ROK XII.

SIEW

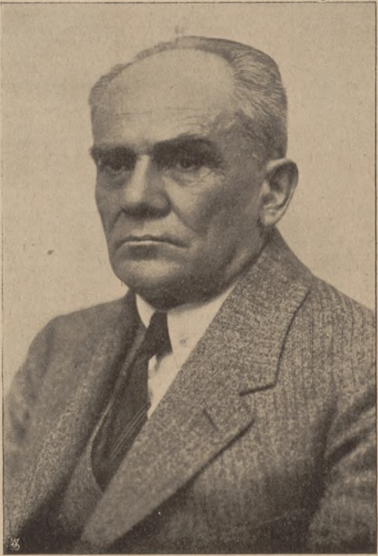
ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ — PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE.“

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.



Stefan Żeromski

Stefan Żeromski.

Stefan Żeromski nie żyje. Czy zdajemy sobie z tego sprawę, czem śmierć ta jest dla całego narodu? Nietylko bólem, ale i klęską. Bo odchodzi od nas Ten, w którego gorąco bijącem sercu ześrodkowało się to, co w nas jest najlepszego, co jedynie przeciwstawić się może rozpanoszonemu złu, podłości i występkom wszelakim. On był stróżem godności i honoru narodu. On bronił go od ostatecznego moralnego upadku. On uczył kochać ponad wszystko Ojczyznę i dla niej wszystkie siły poświęcać. On wreszcie przytulił do swego serca wszystkich nieszczęśliwych i wydziedziczonych.

Wychowywał się w rosyjskiej szkole i jeszcze jako młodzieniec już ocenił szkodliwość płynącej z niej trucizny; więc buntuje się przeciwko tej krzywdzie polskim dzieciom zadawanej i pisze: „Syzyfowe Prace", w których przedstawia całą mękę okrutnego systemu wynaradawiającego. Niewolno wtedy pisać i czytać takich książek, więc Żeromski wydaje je w Krakowie pod przybraną nazwą Zycha. Tą samą nazwą podpisana jest książka p. t.: „Rozdziobią nas kruki, wrony", w której wielki pisarz przedstawia naszą ofiarną, a daremną walkę z ciemięzcą. Minęły powstania, przegrane dlatego, że cały naród masowo nie poparł walki z niewolą, podjętą przez zapaleńców. I Żeromski zapatrzony ze smutkiem w puste i szare rozłogi swojej ukochanej ojczyzny pragnie, by ukazały się na nich całe zastępy istot ofiarnych, któreby budziły ducha, szerzyły oświatę, poświęcić wreszcie umiały *dla Sprawy* osobiste szczęście. I pisze „Ludzi bezdomnych", i daje nam przecudny typ kobiety: Joasi, żyjącej sercem i gotowej duszę całą oddać ubogim i wydziedziczonym.

Naród jednak nie może żyć tylko teraźniejszością, byt jego wiąże się ściśle z tem, czego w przeszłości potrafił dokonać; los jego jest częstokroć pokutą za popełnione winy i błędy; więc Żeromski jakby różdżką czarodziejską odsłania nam ową przeszłość w „Popiołach" i bierze jeden z najpiękniejszych, najbujniejszych momentów z naszych dziejów porozbiorowych, gdy legjony polskie z szumem proporców szły na zdobycie świata z Napoleonem, a przedewszystkiem na odzyskanie wolnej Ojczyzny. Żeromski nie sądzi, aby odrodzona kiedykolwiek Polska miała powstać w swojej dawnej pańsko-szlacheckiej postaci; wierzy gorąco w lud, który wniesie do odrodzonej Rzeczypospolitej nowe wartości swojego wytrwałego trudu i pracy, i dlatego ten wybuch rycerskości szlachetnej i bezinteresownej, jakim były legjony napoleońskie, nazywa „Popiołami", z których dopiero wstanie kiedyś nowy genjusz Polski. Nie przestaje jednak ani na chwilę myśleć o walce wyzwoleńczej i pod przybranem mianem „Katerli" pisze „Różę", która jest obrazem rewolucji, chcącej wywalczyć prawa tak narodowe jak i społeczne, w dramacie zaś swoim p. t.: „Sułkowski" wskazuje, że rycerz walczący o Polskę niepodległą musi być czysty i niezłomny. Ale oto przyszła chwila wyzwolenia. Dusza Żeromskiego jakby dostała skrzydeł. W odzyskaną ziemię miłośnie wpatrzony, odkrywa w niej coraz to nowe piękności i uroki, i pisze hymn o Wiśle, która, zdążając do morza, niesie na swoich nurtach całe bogactwo Polski, całą pracę jej ludu. Opiewa cud natury: „Międzymorze Hel", które wrzyna się w Bałtyk, bierze go jakby w posiadanie. Wysławia te nowe płuca do oddechu, nasz zadatek rozwoju i pomyślności, zadatek potężnej potęgi państwowej. I wznosi się do najwyższych szczytów natchnienia w swojej przedziwnej książce, zatytułowanej: „Wiatr od morza". Przedstawia tam, jak słowiańskie ludy od wieków strzegły posiadania morza, jak o nie walczyły, jak ich wypierał stamtąd krwawy zakon Krzyżacki, chcąc je zgnieść i nad niemi zapanować. I stawia u wrót tego morza potężną postać Kopernika, polskiego uczonego, który: „powstrzymał słońce, ruszył ziemię" i wieczyste nasze prawo tak do morza, jak i do wolnego Państwa utwierdził.

Rozpatrując się w życiu polskiem, badając naszą mowę, widzi jak wiele w nich obcych naleciałości. Szlachta kształciła się przeważnie zagranicą, przywoziła stamtąd skażony język i obce obyczaje, lud tylko w nieskalanej czystości przechował starodawną mowę i obyczaj rodzinny. Żeromski więc pisze książkę, w której chce, aby wyrzucone zostały z mowy polskiej wszystkie obce naleciałości, które czynią literaturę naszą niezrozumiałą dla szerokich mas, ale aby natomiast weszła do niej gwara ludowa.

Ale oto owa wymarzona, krwią i poświęceniem pokoleń zdobyta Polska ukazała się w mętnej i zbrudzonej postaci. Walka stronnictw, wydzieranie sobie władzy, zdobywanie bogactw z krzywdą kraju i współobywateli, upadek moralny—podyktowały mu niemal ostatnią pracę p. t.: „Przedwiośnie", w której przedstawił obraz naszej duchowej nędzy. A tam na nas skłóconych, niebacznych na dobro ogólne i na przyszłość Ojczyzny idzie od Rosji przerażające widmo bolszewizmu. Czy potrafimy się obronić? Czy zginie i przepadnie nasza dawna tradycja rycerska i wartość naszej codziennej pracy? Wielki pisarz nie daje na to straszne pytanie odpowiedzi w „Przedwiośniu", daje ją natomiast w słonecznym obrazie scenicznym p. n.: „Uciekła mi przepióreczka w proso"... Zwyciężymy i to niebezpieczeństwo, jeżeli potrafimy wydobyć wszystkie siły drzemiące w narodzie, jeżeli zaprzęgniemy je do wspólnej narodowej pracy przez oświatę i uspołecznienie.

I. W. Kosmowska.

Testament Stefana Żeromskiego.

„Synowie chłopów muszą wytworzyć nową kulturę z ducha polskiego poczętą, zgodną ze swym duchem i z duchem bieżącej chwili"...

„Snobizm i postęp".

W dniu 20 listopada 1925 roku przestało bić serce największego pisarza, jakiego posiadała Polska współczesna.

Odszedł do swych ojców i dziadów, spoczywających w ziemi Świętokrzyskiej i Sandomierskiej, powiększył zastęp duchów, co znojem walk nieugięcie wytrwali na straży honoru narodu polskiego i sprawiedliwości społecznej.

Młodzież wiejska winna głęboko w pamięci zachować Stefana Żeromskiego.

Był On bowiem jeśli nie wprost, to pośrednio duchowym przywódcą tego ruchu ludowego i tej ideologji, którą uosabia Związek Młodzieży Wiejskiej.

Od lat najmłodszych — nietylko w obrazach niedoli ludu wiejskiego — nietylko w surowym sądzie krzywd historycznych i społecznych wszystkich sił wrogich ludu polskiego — nietylko w przenikliwej ocenie ujemnych i groźnych cech chłopa polskiego—ale nadewszystko w tem, że pokazał każdemu Polakowi, czem jest prawdziwa dusza chłopska. On jeden umiał wejrzeć w głąb uczuć i myśli chłopaka wiejskiego, inteligenta pochodzącego z ludu i pierwszym był obrońcą praw kultury ludowej Polski współczesnej.

Weźcie kiedy do rąk i przeczytajcie jego książkę o Andrzeju Radku, wiejskim, prostym chłopaku, co się w szkole rosyjskiej uczył, miał kolegów i „pańskich", i mądrych, i szlachetnych, ale również pustych i bez serca. Ujrzycie, jak tam chłopskim trudem i znojem budziła się dusza nowego człowieka, świadomego krzywd społecznych i politycznych od zaborcy ziemi polskiej.

Weźcie wybrane z jego dzieł ustępy w zbiorze „Dla młodzieży" — przekonacie się — Wasz On jest cały!

Najserdeczniejsze Jego myśli będą do Was zwrócone, gdy pisze: „Młodości, wszystkiego dziedzicu"... czy „Słowo o Bandosie"...

Najwięcej jednak myślał On o tych z pośród Was, co przeszli szkoły i stali się z pochodzenia i z przekonania inteligencją ludową. Myślał On o tych wszystkich, co ujmą w swe dłonie „żagiew prawdy", co walczyć będą „aż do śmierci z wszelkim mrokiem, zalegającym odłamy, na które rozczepił się naród". Nakazywał tym walczącym o nowe ideały wnikać w głąb samych siebie przedewszystkiem: „albowiem — kto się opiera o lud, nie jest z ludem. Kto jest z ludem, ten mu nie schlebia".

Do synów chłopskich, kończących nauki, zwracał się, by w głąb samych siebie wejrzawszy, nikomu, nigdzie, najbliższym sąsiadom nie schlebiając, dobrze poznawali wieś polską i przenikali w dusze swoich najbliższych. Aby się nauczyli rozumieć zło i walczyć z niem umieli bezwzględnie. Aby umieli wydobyć z ukrycia całe bogactwo nowych sił z ludu polskiego i stali się twórcami nowego, nieznanego, nieszlacheckiego porządku. Wszędzie i w życiu politycznem, opartem o uczciwość i bezwzględną prawdę, w or-

Wyjątki z dzieł Stefana Żeromskiego.

Młodości!

Wszystkiego dziedzicu!

O, pokolenie przyszłą wiosnę niosące!

Promień słoneczny po nocy, zza krawędzi mroku znowu wytryśnie.

Ciepły wiatr z południa powieje w trawy młode, we włosy i na lica dzieci wiejskich, po topielach dróg śpieszących do dalekich, biednych, zrzadka rozstawionych szkółek i ochron.

Rozkwitnie znowu wiśnia po sadach, w opłotkach brudnych wsi.

Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo! Niechaj twój umysł nie skażony naszemi błędami zaryje się z uporem Hoene-Wrońskiego w „liczbę, metal, trupie ciało".

Pokonaj wszystkie hasła, mamidła i etykiety, kołyskę twoją otaczające. Ustami tak miłosiernemi i tak niezbłaganemi, jak usta Sakya Muni zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które jest głównym sposobem do niezbędnego czynu: do przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej.

Bezprzykładna hańba naszego świata jest hańbą każdej jednostki. W tej zbiorowości musi się narodzić geniusz polskiej natury. Z twoich zastępów musi wyjść człowiek nasz, w jednej osobie Żółkiewski i Mickiewicz, od którego czynów i słowa rozradują się popioły, zadrży lud jak długi i szeroki — i westchnie świat ku swemu Bogu.

Lecz nim ta potęga, dźwignia nowego żywota, pchnie ziemię leniwą, nim promień ten, życie tworzący, padnie w błotne namuliska po spuszczeniu głębokich wód, musi się głęboko wrzynać krzywy pług w płone nowizny. Niejedno ramię dostojne musi ciągnąć szlę, jak koń, gdy braknie konia. Ze wszystkiego wyzuci na obszarze świata musimy wynaleźć nowy pracy kierunek. Jak ludzie dzicy z dwu kawałków drewna, które zostawi w naszym ręku los, musimy szalonym naszym entuzjazmem i niestrudzonym uporem wywiercić ogień nowy.

Niech się ocknie i pokaże dobosz nowej Pracy i nowej Sprawy!

ganizacji pracy na roli, w walce o rozumną reformę rolną, w codziennej pracy, w poszanowaniu mowy ojca i dziada, rodzinnej wsi, w przechowywaniu z czcią zwyczajów ludowych świątecznych i rodzinnych.

Jego testamentem było wezwanie do inteligencji ludowej; do waszych rówieśników, kończących szkoły, aby tworzyli nowe ideje: „według których istotnie lud fizycznie pracujący będzie mógł zacząć i dźwigać budowę gmachu swego szczęścia, ściśle spojonego ze szczęściem Polski".

Aleksander Patkowski.

Jak się odbył pogrzeb Stefana Żeromskiego.

Gdy w piątek dnia 20 listopada pisma wieczorne rozniosły żałobną wieść o śmierci Stefana Żeromskiego, przygnębiający ból zatargał sercami wszystkich miłujących kraj ludzi, że właśnie w tak ciężkich dla narodu chwilach odszedł od nas nietylko genjalny pisarz, ale i Wielki Patrjota. I każdy mimowoli przeniósł się myślą na Zamek, gdzie po oswobodzeniu Polski od najeźdźców zamieszkiwał Wielki zmarły, jako prezes Klubu Literatów polskich, mającego w Zamku także swoją siedzibę.

Tam w komnacie Kolumnowej Klubu, zamienionej w kaplicę, zaciemnioną kirami i zapełnioną krzewami i kwiatami, na wysokim katafalku pod sklepieniem z palm zielonych leży wielki myśliciel i poeta. Żółte płomienie świec okalających katafalk oświetlają pogodną już teraz twarz jego i głowę, siedlisko tylu głębokich myśli. Straż honorową pełnią literaci, harcerze i strzelcy.

W niedzielę, która była przeznaczona na złożenie hołdu przez społeczeństwo zmarłemu, przewijają się koło trumny poprostu całe tłumy. Wielki plac Zamkowy do późnego wieczoru przepełniony ludźmi.

Poniedziałek, dzień pogrzebu. Podwórze zamkowe nadzwyczajny przedstawia widok. Do tak niedawna jeszcze siedlisko rosyjskiego, a potem pruskiego ucisku i przemocy, zamieniło się w jakiś chram święty dla bojownika o wolność myśli, ducha i ciała. Publiczność w nabożnem skupieniu oczekuje na pogrzeb. Na dachu chorągiew narodowa z orłem. Na środku wielki katafalk czarnym okryty suknem. Na czterech rogach na wysokich podstawach płoną jaskrawe smolne ognie. Dookoła harcerze z kagańcami, a młodzież szkoły Sztuk Pięknych z pochodniami. Porządek utrzymuje młodzież akademicka. Ponieważ Rada Ministrów uchwaliła, że pogrzeb odbędzie się na koszt Państwa i będzie miał charakter urzędowy, stawili się więc w komplecie przedstawiciele Sejmu, Senatu, Rządu i generalicji wojskowej, Rady Miejskiej i Magistratu, województwa i różnych stowarzyszeń literackich i społecznych. Przed godziną 1-szą przybywa Prezydent i dłuższą chwile pozostaje przy zwłokach Wielkiego Pisarza.

O 1-szej przy dźwiękach śpiewu chóralnego ukazuje się na dziedzińcu trumna, niesiona przez najbliższych jego przyjaciół literatów okryta do połowy chorągwią narodową biało-

---

Niech oczy nasze z tęsknoty zgorzałe zobaczą jego natchnione oblicze.

Niech bije głos jego pobudki w błony ran ledwie zawściągnione, w jamy oczu wygniłych z łez, w srom ręki, ściskającej sakwę, gdy drży nagi plemienia duch, — i w najgłębsze pęknięcie polskiego serca. Niech tłumi swarliwy bełkot publiczny.

Nie chcemy, o nadchodząca dzielności, zająknąć się od narzucenia ci naszej woli, — ani ci schlebiać.

Tylko serca nasze drżą do tej wiary, że ty się nisko schylisz do czarnych stóp cierpiącego w ojczyźnie człowieka, a on cię pasować będzie na swego rycerza. A gdy się dźwigniesz i rozciągniesz ramiona, zedrzesz z dłoni rękawicę i ciśniesz ją z wyzwaniem na walkę do ostatniego tchu oszustwu, co w masce cnoty i prawa przechadza się po naszym świecie. Serca nasze drżą do tej wiary, że to ty wytępisz w duszach dufanie polskie w samochwalstwo i zmusisz do milczenia usta pochlebcy. Gdy ujmiesz w rękę żagiew prawdy, pójdziesz wbrew leniwym, bezwolnym, jałowym powzięciom tłumu, wbrew zaskorupiałym opiniom partyjnym, wbrew ufortyfikowanym obozom księży, szlachty, fabrykantów, robotników, chłopów i mieszczan.

Albowiem — kto się opiera o lud, nie jest z ludem. Kto jest z ludem, ten mu nie schlebia. Człowiek, co czci człowieka, opiera się tylko na sobie. Kto się opiera tylko na sobie, ten walczy aż do śmierci ze wszelkim mrokiem zalegającym odłamy, na które rozszczepił się naród. Kto nie drży przed podjęciem walki z tak rozszarpanym ideałem narodu, ten się bije o całego człowieka, o wolność ducha tęskniącego w cielesnem więzieniu i o święte widziadło wielkiego L u d u przyszłości. („Słowo o Bandosie").

„Boicie się wielkiego czynu, wielkiej reformy agrarnej, nieznanej przemiany starego więzienia. Musicie iść w ogonie „Europy". Nigdzie tego nie było, więc jakżeby mogło być u nas?"

„Polsce trzeba na gwałt wielkiej idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych prze-

czerwona. Przed nią niosą order wielkiej wstęgi Odrodzenia Polski, złożony na ponsowej aksamitnej poduszce. Za trumną postępuje rodzina i Prezydent w otoczeniu dostojników Państwa. Gdy trumnę złożono na katafalku, wchodzi na mównicę minister oświaty i w imieniu rządu żegna zwłoki Wielkiego Pisarza, zaznaczając, że nietylko bogacił on mowę i cywilizację polską, ale zerwał kajdany naszej niewoli — przyczynił się więc do dzisiejszej wolności, za co należy mu się wieczna wdzięczność od narodu. Wobec grzechu przeciw narodowi — ciągnie dalej móca — Żeromski jest bezlitośnie twardy. Jak sam mówił: „Otwiera rany, aby nie zasklepiły się podłością".

Następnie przy dźwiękach Szopenowskiego marsza przenoszą trumnę na czterokonny karawan, zawieszają na niej piękny wieniec od Rządu Rzeczypospolitej i rozpoczyna się pochód na cmentarz. Na przodzie wojsko z orkiestrami: piechota, szwoleżerzy i dwie baterje, oddział związku strzeleckiego i kompanja policji, poprzedzona też orkiestrą, a dalej kilkadziesiąt delegacyj z wieńcami od wojska, szkół wyższych i niższych, literatów i różnych stowarzyszeń społecznych i szereg chorągwi, między któremi widnieje też i sztandar Związku Młodzieży Wiejskiej. Przed samą trumną duchowieństwo ewangielicko - reformowane, poprzedzone niesionym na poduszce krzyżem Odrodzenia Polski i czterema harcerzami z płonącemi pochodniami. Harcerze też wraz z uczniami Szkoły Sztuk Pięknych otaczają trumnę wieńcem iskrzących się świateł. Za trumną rodzina, Prezydent, przedstawiciele Rządu, Sejmu, Senatu, wojska i innych władz polskich, a dalej nieprzeliczone tłumy ludności.

Szpalery wzdłuż ulic trzymają akademicy i uczniowie szkół średnich. Trotuary, balkony i okna aż do samego cmentarza przepełnione ludźmi. Latarnie okryte czarną krepą.

Na placu Teatralnym z gmachów miejskich powiewają żałobne chorągwie, gra orkiestra Teatru Wielkiego marsza pogrzebowego Szopena.

Na cmentarzu żegna Przyjaciela serdecznemi słowy Wacław Sieroszewski:

„Nie miał złota, nie ubiegał się o zaszczyty, nie rozkazywał nikomu, a jednak, gdy mówił, cały naród w cichem skupieniu słuchał słów Jego, a gdy powiedział, burza wzruszenia ogarniała tłumy. Rządził i targał naszemi sercami, budził myśl śpiącą, przebijał skorupę sumień jedynie dźwiękiem, jedynie wyrazem. Ale w tym wyrazie była jego dusza, było jego serce, był ból przetrawionych sam na sam zmagań, żal utraconych możliwości, spokoju, szczęścia, trwożna obawa o przyszłe cierpienia... Czyż to wszystko nie jest udziałem naszym, całej Polski. Niepewne jutro, wieczne wichry złowrogie, uderzające o wzniosły posąg naszej Ojczyzny, lęk, czy nie podtoczą złe siły wewnętrznej mocy skupienia... Czyż nie czujemy wciąż tego, my wszyscy, nieodrodni jego rodacy? Umilkł... Lecz głos Jego ostrzegawczy i miłosny żyć będzie w pamięci Narodu... Państwo obrzuciło go swoją purpurą, społeczeństwo wysłało swoich wybrańców, pisarze - koledzy ponieśli go na barkach swoich, by zaświadczyć, iż ta siła, której on był wyrazicielem, siła po-

---

mysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest zaduch. Byt tego wielkiego państwa, tej złotej ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski — za ideję! Waszą ideją jest stare hasło niedołęgów, którzy Polskę przełajdaczyli: „jakoś to będzie!"

———

„...Na co wy czekacie? Dał wam los w ręce ojczyznę, państwo wolne, królestwo Jagiellonów! Dał wam ludy obce, ubogie, proste, ażebyście je na sercu tej Mocarki, tej Pani, tej Matki ogrzali i do serca jej przytulili. Stolicę wolności dał wam w tem mieście! Czekacie! Czekacie! Czekacie, aż wam jarzmo znowu nałożą".

(„Z Przedwiośnia").

———

„Polska nie dlatego powstała, żeby w niej stara nędza, jak za czasów najeźdźców, nadaremnie krwawe łzy lała. Polska nie dlatego powstała, żeby dygnitarz cywilny czy wojskowy, pędząc w automobilu, obryzgiwał dziadów i żebraków, wtulonych w każdy kąt, w każde załamanie muru stolicy Państwa. Polska nie dlatego powstała, żeby w jej granicach miała swe rozpostarcie burżuazyjna fabryka paskarstw, szwindlów i oszustw. Polska odrodziła się ze krwi i pracy męczenników po to, żeby na miejscu, gdzie stała ciemnica niewoli, rozpostarło się najjaśniejsze pracowisko postępu".

———

„Gdy zajdzie potrzeba rewolucji, to Polska stworzy swoją, lecz nie pójdzie śladem moskiewskiej".

———

„Wielkiemi są tylko czyny. One jedne równają się siłom przyrody; niweczą ich wszechmoc i wszechmoc naszej, ludzkiej śmierci. To też życie bez wielkiego czynu jest nędzą i głupstwem..."

tężniejsza nad oręże i okowy, jest podstawą naszej wiary w potęgę, istnienie i rozwój Polski, tej Polski, której hasłem jest: „Przez Naród dla ludzkości". Śpij spokojnie, szermierzu tego hasła, Stefanie Żeromski — mój przyjacielu!

Gdy skończył, po krótkich modłach, przy dźwiękach pieśni religijnej, wykonanej przez chór męski, opuszczono trumnę do katakumb. I zaraz nad grobem wzniosła się wielka, kwietna mogiła z niezliczonych wieńców, złożonych przez różne związki lub bezimiennych. Tu wyróżniał się ogromny wieniec cierniowy, jak gdyby symbol ciężkiego zmagania się z życiem Największego Pisarza doby obecnej.

Wanda Pławińska.

O współpracy Kół z Kołami.

(Ciąg dalszy).

b) W dziedzinie kulturalno-towarzyskiej.

W tej dziedzinie, tak samo jak i w oświatowej, jest wiele prac, które przy zastosowaniu współpracy Kół z Kołami mogą wydać większe rezultaty i to nietylko od względem ilościowym, ale i jakościowym. A przedewszystkiem o jakość pracy dbać winniśmy, bo jeżeli praca będzie dobra, to wywrze ona dodatni wpływ na otoczenie, stanie się potrzebą, a przez to i ilość się wzmoże. Tymczasem jakość dzisiejszych naszych orkiestr, zespołów śpiewaczych, wieczornic, przedstawień teatralnych, gier i zabaw, ćwiczeń, gimnastyczno-sportowych i wojskowych — stoi jeszcze na bardzo niskim poziomie. Gdybyśmy chcieli doszukiwać się przyczyn tego, to łatwo je możemy odnaleźć. Przedewszystkiem w pracach tych brak Kołom pomocy instrukcyjnych. To jest główna przyczyna niskiego poziomu tych prac. Drugą przyczyną tak samo ważną, jest brak momentów, któreby dawały Kołom podnietę do doskonalenia wszystkich tych form życia kulturalno-towarzyskiego. Wreszcie trzecia, może nawet i ostatnia, to brak sprawdzianu jakości tych form. Wszystko to razem składa się na to, że życie kulturalno-towarzyskie stale jest jeszcze prawie-że w pieluchach. Czy przy zastosowaniu współpracy Kół z Kołami wszystkie te przeszkody będzie można pokonać? Trudno twierdzić, że tak, ale bądź co bądź, duży krok naprzód można zrobić. Najmniej może uda się zrobić w kierunku zyskania pomocy instrukcyjnych, aczkolwiek to i owo uzyskać będzie można. Każdy bowiem, kto się przyjrzy z bliska pracy kilku sąsiadującym z sobą Kołom, z łatwością zauważy, że nie w każdem Kole na jednakowym poziomie wszystkie prace się znajdują. I tak naprzykład: w jednem Kole jest bardzo dobry chór śpiewaczy, gdy tymczasem inne rodzaje prac kuleją. W drugiem Kole dobrze się rozwija sport i gimnastyka, zaś śpiew słabo stoi. W trzeciem Kole urządzają znowóż najlepsze przedstawienia. Jednem słowem, w każdem Kole coś innego nam będzie imponowało. Dlaczego? Dlatego, że tam, gdzie jest ktoś zamiłowany w śpiewie i umiejący śpiewać—ten, rzecz prosta, będzie innych uczył śpiewania i stworzy dobry zespół śpiewaczy. Gdzieindziej znowóż jest ktoś zamiłowany w urządzaniu przedstawień teatralnych, dzięki czemu w tym kierunku się wyspecjalizował i postawił przedstawienia na wyższy stopień rozwojowy.

Tak czy owak, każdy rodzaj pracy zależny jest od tego, czy w danem Kole jest ktoś umiejący się zabrać do tego, czy tę pracę potrafi organizować i prowadzić.

I przy zastosowaniu współpracy Kół z Kołami najpierwszą zdobyczą w tym zakresie będzie to, że jedne Koła od drugich będą mogły się nauczyć tego, czego nie umieją. To Koło, które ma dobry chór, może nauczyć śpiewu inne Koła, a samo od tych innych Kół może się nauczyć urządzania dobrych przedstawień teatralnych, prowadzenia zespołów gimnastyczno-sportowych itd. Ale to jeszcze nie wszystko. Bo przypuśćmy, że już wszystkie Koła jakość form życia kulturalno-towarzyskiego rozwinęły i postawiły mniej więcej na jednakowym poziomie i już same od siebie nic więcej nauczyć się nie mogą, a jednak wiedzą, że do szczytów jeszcze daleko. To czyż przy współpracy kilku Kół nic temu zaradzić nie można? Można i to nawet bez nadzwyczajnych wysiłków. Dwa sposoby są na to, które jednocześnie można stosować. Naprzykład: chcemy podnieść jakość przedstawień teatralnych; wtedy jednego z najzdolniejszych kierowników sekcji teatralnych na wspólny koszt kilku połączonych Kół możemy wysłać na dłuższy kurs teatralny. Niezależnie od tego możemy dla członków sekcji teatralnych urządzić na miejscu kurs teatralny, sprowadzając ze Związku Teatrów Ludowych wyspecjalizowanych do tego instruktorów. W podobny sposób można pogłębić wszystkie inne formy życia kulturalno-towarzyskiego. Oczywiście w ciągu jednego roku nie uda się nam wysłać aż kilku członków na różne kursy, ani też nie uda się nam urządzić na miejscu aż kilku kursów specjalnych. Może się nam jednak udać każdego roku pogłębić jeden z rodzai prac kulturalnych. A więc w jednym roku podniesiemy na wyższy poziom przedstawienia teatralne; w drugim roku śpiew chóralny; w trzecim zespoły gimnastyczno-sportowe i t. d.

Toby było tyle, co można zrobić przez zastosowanie współpracy Kół z Kołami w kierunku zyskania pomocy instrukcyjnych.

A teraz jak stwarzać momenty, dające podnietę do wzmagania i rozwijania wszystkich form życia kulturanlo-towarzyskiego? Inni może co innego powiedzą. Mnie się zaś wydaje, że naj-

większą podnietę daje współzawodnictwo o pierwszeństwo. Postawmy więc sobie bardzo proste pytanie: *który też chór najlepiej śpiewa?* Albo: *który też zespół gimnastyczno-sportowy zyskał najwyższą sprawność cielesną?*

Ażeby się o tem przekonać, nic łatwiejszego jak w okresie letnim zorganizować szereg zawodów. Raz śpiewaczych, kiedyindziej gimnastyczno-sportowych, to znowóż strzeleckich i t. d.

Wszystkie te zawody będą momentami stwarzającemi podnietę do dalszego doskonalenia się w poszczególnych rodzajach pracy i jednocześnie będą sprawdzianami jakości pracy.

To wszystko zaś doceniać należy, albowiem dzisiaj każde Koło zamknięte w swojej wsi, nie mając żadnej podniety, bardzo szybko zniechęca się do pracy. Dla tego też momenty współzawodnictwa o pierwszeństwo koniecznie stwarzać należy.

Józef Niećko.

J. OST.

Bydło.

(Bajka).

Przy parku stała deska, na niej napis zasię:
„Krowy, woły i owce, wszystko co się pasie
I ma racic do pary
Uprasza się nie wchodzić.
Nie pod groźbą kary,
Lecz z obywatelskiej własnej uczciwości.
Słowem: park się poleca zacnej publiczności".
Tuż, tuż obok napisu skubie trawkę krowa,
Dalej widna wołu głowa,
Który w zamyśleniu
Moczy swe racie w strumieniu.
Dalej byki, dalej cielęta,
Tam koza klombem zajęta,
Dalej owca świeci wełną,
Słowem — towarzystwa pełno!
Rzekł człowiek, co to zoczył:
— Czemu to czynicie?
Czy napisu nie widzicie?
Nie można w szkodę włazić i niszczyć co wpadnie.
To nieładnie!"
— Gadanie, mój panie! — rzecze wół niektóry,
Gdy nam nie tykają skóry
Batem lub kijem,
Wszędzie chodzim, żrem i tyjem.
Nie włazimy wtedy w szkodę,
Gdy mamy w płocie przeszkodę,
W psie, albo pastuchu,
Który nam daje po uchu.
Ale coś naszej polecać opiece!...
Doprawdy, chyba na hecę".
Rzekł człowiek: „Mówić tak obrzydle,
I, co gorsza—tak robić, może tylko bydlę!"

Powstanie mowy.

Pytanie o pochodzeniu języka jest jednem z sasadniczych, dotąd nierozwiązanych. Chodzi w tem pytaniu o to *jaką drogą* wyrobiła się w człowieku zdolność wypowiadania słowami swoich spostrzeżeń i stanów uczuciowych, co wpłynęło na to, że *człowiek zaczął mówić.*

Wiemy tylko jedno, że samo myślenie (wytłomaczę to później) jest w ścisłej zależności od rozwoju języka. W miarę rozwoju języka jako pewnego narzędzia kształtowała się i rozwijała zdolność myślenia pierwotnego człowieka. To oddziaływanie wpłynęło na cały postęp w historji ludzkości, wytworzyło ją i jak powiedział jeden z uczonych, dzięki niemu „człowiek zrobił się człowiekiem".

Istnieje jednak cały szereg przypuszczeń co do tej kwestji, które mają pewną rację, a są bardzo ciekawe. Przytoczę z nich trzy. Pierwsze opiera powstanie mowy na *dźwiękonaśladownictwie.* Człowiek pierwotny naśladował krzyki zwierząt, ptaków, pewne odgłosy przyrody — i te dźwięki używał później na oznaczenie tych zwierząt lub tych zjawisk przyrody np.: nazwa kukułka jest oparta na dźwięku stale wydawanem przez nią *ku-ku.*

Pogląd drugi opiera się znowu na pewnych *wykrzyknikach.* Otóż pod pewnem wrażeniem człowiek pierwotny wydawał jakiś dźwięk i nim później wyrażał to wrażenie. Naprzykład, grecki okrzyk *ĕ* znaczy przerażenie, boleść; *ĕĕ* — równa się bida!

Najnowszą jest teorja (pogląd naukowy) ewolucji, czyli stałej, stopniowej przemiany. Jak wiemy, poza językiem słów istnieje jeszcze u każdego z ludzi *mimika i gestykulacja,* to jest zdolność wyrażania ruchami swojej twarzy czy to rąk, czy całej osoby najrozmaitszych stanów. Naprzykład, weźmy kino. Artyści nic nam nie mówią, a przecież widzimy, czy ich coś cieszy, czy smuci, lub niepokoi. Pierwotny człowiek posiadał zdolność gestykulacji i mimiki w bardzo wysokim stopniu. Chcąc podzielić się z kimś swojem wrażeniem, pewnym gestom, pewnym dźwiękom odpowiadały odpowiednie ruchy twarzy, a więc układ jamy ustnej był stale ten sam dla tych samych dźwięków. (To jest to samo, co obecnie mówiąc *a,* każdy z nas w ten sam sposób układa usta, język, zęby). Pierwotnie te dźwięki były mocno związane z gestykulacją, później co-

raz bardziej się usamodzielniały. I teraz każdy z nas, chcąc coś wyrazić dokładniej i zrozumialej, używa najrozmaitszych ruchów. Tylko że teraz gestykulacja (ruchy) jest rzeczą podrzędną, bez niej też zrozumiemy, o co idzie mówiącemu, gdy podówczas była niezbędną. Bez niej same dźwięki nic nie znaczyły.

Z tego widzimy, że język słów jest sztuką. Obecnie dla każdego z nas jest on zdolnością wrodzoną, którą każdy normalnie rozwinięty człowiek posiada. Jest to zdolność naszego organizmu, dzięki której przy pewnych warunkach możemy wykonywać te czynności, które nazywamy mową i rozumieniem mowy. Weźmy naprzykład dziecko Od lat najwcześniejszych mówimy do niego stale. Patrząc na psa, mówi się — *to pies.* W umyśle dziecka tworzy się obraz, który starsi nazywają psem. Dalej mówimy pies szczeka, pies leci — u dziecka dźwięki wydawane przez psa będą wywoływały wrażenie tego, co starsi nazywają szczekaniem, a wrażenie czynności tego, co starsi zwą biegiem.

Teraz chcę wytłomaczyć to, co powiedziałam na początku, a mianowicie związek myślenia z mową. Naprzykład, jesteśmy na ulicy świadkami czyjegoś upadku: ktoś, idąc ulicą, pośliznął się i upadł. W naszej duszy pozostanie cała masa wspomnień z tego zdarzenia. Po pewnym czasie, słysząc np. jęki, mimowoli przypomina nam się widziany wypadek. Niektóre cechy tego zdarzenia wspominamy słabiej, inne za to odbijają się w naszej pamięci jeszcze mocniej, a nawet będąc spotęgowane nastrojem, uzupełniają całym szeregiem innych. A więc, słysząc jęk, widzimy człowieka, który nietylko upadł na ulicy, ale uderzył się głową o chodnik i leży cały w kałuży krwi. Z takich złożonych obrazów przeważnie składa się nasze myślenie bez słów. Przypuśćmy, że chcemy się tem wrażeniem i tym wypadkiem podzielić z kim innym. Możemy to wykazać przy pomocy odpowiednich min i gestów, jak już mówiłam, ale obecnie posługujemy się przedewszystkiem słowami.

Będąc jeszcze dzieckiem, mówiono do nas zdaniami. Nauczyliśmy się z poszczególnych okresów wytrwarzać sądy. Naprzykład: widząc psa i to, że on wykonywa pewną czynność, zwaną biegiem, mówiliśmy: *pies biegnie*; osoba, która to słyszała, utrwalała to samo wspomnienie t. j. obraz psa i wrażenie czynności przez niego wykonywanej. To wrażenie słuchowe: *pies biegnie* i wspomnienie związane z tem wrażeniem tak są w nas jednoczesne i stałe, że wykonujemy je zupełnie automatycznie. Czynność mówienia i rozumienia mowy jest w nas tak zakorzenioną dziedzicznością, że nawet prawie nigdy nie myślimy, skąd, w jakich warunkach i dzięki jakim czynnikom się ona rozwinęła.

Często dziwi nas to, że jedni ludzie tak się dobrze rozumieją, a innym nawet dogadać się trudno. Choć mówią tym samym językiem. Im bardziej obrazy, jakimi myślimy wypowiedziane przez kogoś wywołują w drugiej stronie te same obrazy, wtedy mówimy o zupełnem zrozumieniu; jeśli jest przeciwnie, mamy do czynienia z nieporozumieniem lub z niezrozumieniem.

Myślenie obrazami i wypowiadanie takowych wytworzyło w nas zdolność myślenia słowami. Słysząc, że ktoś płacze, nie potrzebujemy koniecznie wyobrażać sobie twarzy skrzywionej, oczu podpuchniętych; same słowa bez wywołania obrazu mówią nam w jakim stanie się dana osoba znajduje.

Z tego wynika, że każdy z nas posługuje się językiem w podwójnym celu: po pierwsze, dla wypowiadania swych myśli innym, dla dzielenia się z otoczeniem swojemi wrażeniami; a po drugie, dla samych siebie: mówiąc samym sobie — *myślimy.* Widząc naprzykład ładną chustkę, każda z dziewcząt pomyśli, jaka śliczna; to będzie się równało wytworzeniu sobie obrazu tej chustki, jej barwy, wyszycia.

Ale pamiętajmy zawsze o jednem: gdy mówimy ze sobą — to *myślimy*; *rozmawiamy* tylko wtedy, gdy nas ma kto słuchać.

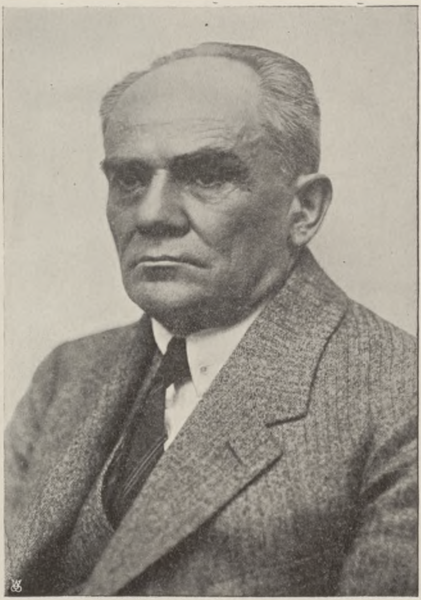
Marja Rudzińska.

Nie marnujmy długich wieczorów!

Po znojnej pracy całego lata i jesieni nadchodzi zima długa, nieznośna — przynosząca jednak czas odpoczynku, myśli, swobody — czas długich zimowych wieczorów. Wieczorów oczekiwanych przez wszystkich tych, którzy pragną spędzić je z książką czy gazetą w ręku, których czas letniej i usilnej pracy brać nie dozwalał do przeczytania i głębszej rozwagi. Nietylko przez tych oczekiwany to czas, bo wszyscy młodzi go pragną. My zorganizowani w Koła, by ożywić pracę i przeprowadzić wiele z naszych zamiarów i planów; inni, luzem chodzący, by uśmiać się na zimowych wieczorkach „przy kądzieli", darciu pierza i t. p. A jeszcze inni, by ubawić się na lodzie czy też w wesołe zapusty.

Lecz cóż mówić o innych? Niema na to czasu. Myśli nasze zapełnione planami i zamiarami. Wymarzone Izby Kół Młodzieży, zebrania, odczyty, pogadanki, radość, śpiew, wesołe, pożyteczne chwile, spajające wszystkich w jedno ognisko. — Niestety! Jedna dziesiąta część marzeń zaledwie spełniona, inne giną nieraz bez urzeczywistnienia, bo życie twarde rzuca tyle wciąż wyrastających i piętrzących się złowrogo przeszkód.

Najważniejszą przeszkodą jest to, że zbyt mało czasu mamy na owe zimowe zebrania. Wszyscy starają się i zimą coś robić, zwłaszcza Koleżanki, które urządzają nawet „wieczory pra-



Stefan Żeromski

cy wspólnej" przy kądzieli i innych zajęciach, byle tylko czas wykorzystać. O Kolegach tego powiedzieć nie można, bo chociaż zwykle i oni bywają na tych „wieczorynkach", to nie praca, lecz wesoły nastrój, jaki zawsze w większej gromadce się wytwarza przy opowiadaniach, śpiewkach (nieraz i plotkach) i bajkach — ich tam sprowadza.

Wieczory te musimy jednak dobrze wykorzystać. Na takich zgromadzeniach młodzieży musi się znaleźć ktoś z książką czy gazetą, by oprócz zwykłych, miejscowych historyjek — zechciał zająć umysł czemś piękniejszem, przenieść myśli zebranych w inne dalsze, a ciekawsze dziedziny nauki, wiedzy czy różnych przejawów życia, które hen poza opłotkami wioski, gminy czy dalej jeszcze, wciąż tworzy, zmienia, buduje...

I jeszcze jedno. Na wieczorkach tych bywa prawie wszystka młodzież wsi. Bywa ta młodzież, która nie zna, nie chce poznać — z powodu ospałości i przyzwyczajenia do starych form życia — takich „nowości" jak nasze Koła i praca w nich. Myślę więc, że naszym obowiązkiem jest zastanowić się nad tą sprawą na jednem z zebrań i powziąć uchwałę, by poszczególni członkowie starali się bywać wszędzie tam, gdzie są większe skupienia młodzieży, a zawsze zwracać myśli zebranych w inną stronę, w stronę przez nas wytkniętą. Kolega taki mógłby czasem przeczytać jakiś artykuł z „Siewu", czy też nowelkę krótszą, któregoś z naszych sławnych pisarzy, rozwinąć nad podanym tematem pogawędkę i w ten sposób rozszerzać horyzonty myśli i zainteresowań rówieśników. Na zebraniach, które zapełniane bywają innemi sprawami, brakuje nieraz czasu na wspólne czytania. Z różnych względów dobrze będzie podzielić się całej młodzieży ze wsi na grupki. W takim małym zespole „rej wodzić" winni członkowie Zarządu, lub wybitniejsi członkowie Koła, którzy dobrze rozumieją potrzebę oświaty i „nowego życia". Tacy winni czytać innym gazety, książki, tłumaczyć, objaśniać i zaciekawiać. W takim gronie najbliższych znajomych łatwiej też o wiele wywiązać dyskusję (pogawędkę), każdy szczerzej się wypowie, co znów dla umiejętnego kierownika takiej dyskusji może mieć duże znaczenie, a przynieść dobre wyniki dla uczestników. Ma się rozumieć, że same ciężkie, poważne sprawy być tam nie mogą. Gdzie młodzież — tam musi być wiele chwil wesołych — żarty, śpiewki rozmaite, zabawa godziwa. Jednakże, co można, winniśmy koniecznie wykorzystać.

Starajmy się więc wykorzystać każdą okazję do pracy naszej się nadającą, by zarazem wyszukiwać ludzi do naszych szeregów, a Koła stwarzać nietylko z świątlejszych jednostek, lecz organizację skupiającą wszystką młodzież wsi.

Pomyślcie więc nad tem, a jeżeli tylko są podobne warunki, nie zapomnijcie zapoczątkować tej pracy, a chwile mile i użytecznie spędzone przy wspólnych czytankach opiszcie prosto i szczerze do naszego ukochanego „Siewu", by innych zachęcić do pracy i podzielić się swojemi doświadczeniami.

Winc. Gortat z Góry Bałdrzychowskiej.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Baczność Prezesi Kół pow. Błońskiego!

Przybywajcie na Radę Okręgową w dniu 6 grudnia b. r. do Grodziska Mazowieckiego.

Na porządku dziennym:

1) Referat o czytelnictwie;

2) Przekazanie bibljoteki wędrownej poszczególnym Kołom;

3) Terminy kursów lotnych;

4) Opłatek w Kołach.

Koledzy - Prezesi dostaną komplety bibljoteki wędrownej dla swych Kół.

Zbiórka o godz. 11 rano w Domu Ludowym.

Zarząd
Okr. Zw. Mł. W.
w Grodzisku Mazowieckim.

Z Koła M. W. w Krzesku.

Wioska nasza Krzesk leży w pow. Siedleckim na wschód od Siedlec, do którego mamy 27 klm. W Krzesku, gdzie jest dość dużo młodzieży, założono Koło jeszcze przed wojną światową.

Najgorętsza praca trwała od roku 1915—18-go. Oto owoce tej pracy: bibljoteka, składająca się z 420 tomów książek, bardzo ładna kurtyna, 6 kulisów i widok namalowany na płótnie, wartości kilkuset złotych. Urządzano kursy wieczorowe dla dorosłych, na które uczęszczało około 100 osób.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej wszyscy koledzy i kierownicy poszli jako ochotnicy do wojska wskutek tego praca w Kole zamarła. Dopiero w tym roku postanowiłem z kilku kolegami zbudzić uśpione Koło. Wyznaczyliśmy dzień 8 maja na zebranie organizacyjne. Ale na tenże dzień wskutek zaproszenia miejscowego proboszcza zjechał do Krzeska z Siedlec generalny sekretarz Stowarzyszenia Młodzieży na dyecezję Podlaską ks. Ławicki, który w bardzo ostry sposób zaczął zwalczać Koła Młodzieży; przytem posługiwał się metodami niegodnemi nietylko księdza, ale nawet człowieka świeckiego np. twierdził, że w jednem Kole miało 8 dziewcząt zostać przedwcześnie matkami? Nie przestraszył nas tem ksiądz Ławicki, bo wiemy, że używał tych opowiadań, w tym tylko celu, by

przeszkodzić założeniu u nas Koła Młodzieży, a jednocześnie zorganizować Stowarzyszenie. To też, gdy skończył swoją przemowę i przystępował do wyboru Zarządu, prawie wszyscy wyszliśmy z sali, a tylko pozostało tam kilka bojaźliwych i naiwnych dziewczynek, które przystąpiły do Stowarzyszenia. My zaś zebraliśmy się znów w dniu 10 maja r. b. w liczbie 50 osób młodzieży żeńskiej i męskiej i założyliśmy Koło Młodziezy Wiejskiej

Od tego dnia znów zaczęło istnieć w naszej wiosce Koło Młodzieży i zaczęło gorączkową pracę. Odegraliśmy już w lecie 2 komedyjki „Jaśkowe Zamysły“ i „Za Unitów“. Dochód z przedstawienia przeznaczono na Straż Ogniową i na potrzeby Koła. Urządziliśmy także jedną zabawę taneczną i jedną wycieczkę do Leśnej Podlaskiej.

Muszę zaznaczyć ze smutkiem, że pomocy od nauczycielstwa nie mamy żadnej, chociaż jest w naszym Krzesku aż 5 sił nauczycielskich. Zwracałem się parę razy do jednego z nauczycieli z prośbą, ażeby nam wygłosił pogadankę na zebraniu i zawsze mię zbył tylko „radą“; abyśmy się przyłączyli do Stowarzyszenia to, będzie z nami współpracował. — Tego jednak nie uczynimy. Dziewczęta ze Stowarzyszenia nazywają nas: „bolszewikami“ i „socjalistami“, z czego my się tylko śmiejemy i uważamy, że raczej ich możnaby tym przezwiskiem obdarzyć.

Przytoczę tu przykład, jak oni się zachowywali na naszem zebraniu w dniu 13 września r. b. Odbywaliśmy zebranie w klasie szkolnej, w której Stowarzyszenie miało później mieć także obrady. Musieli więc na nas poczekać. W czasie naszego zebrania weszli do szkoły bez zaproszenia i z wielkim hałasem i śmiechem. Zakończyliśmy jednak swoje zebranie w porządku i na zakończenie odśpiewaliśmy „Rotę“. Podczas śpiewania członkowie Stowarzyszenia śmiali się i hałasowali.

Ustępujemy im zawsze i chcemy żyć z nimi w zgodzie, ale oni tego zrozumieć nie chcą.

Bywa przecież tak, że z jednego domu brat należy do Koła Młodzieży, a siostra do Stowarzyszenia.

Przesyłam pozdrowienia wszystkim Kołom i życzenia owocnej pracy.

Pasiak Czesław — przewodniczący Koła.

Z Koła Młodzieży w Cichmianie, powiatu Kolskiego.

Nad rzeką Nerem, wśród łąk, o 4 kilometry od Dąbia w powiecie kolskim leży wieś Cichmiana, w której zaczyna bić tętno życia społecznego, której ludność odczuwa potrzebę czegoś więcej ponad chleb powszedni i pracę codzienną. A młodzież nasza zapragnęła sięgnąć, tam „gdzie wzrok nie sięga“ i łamać to „czego rozum nie złamie“... zapragnęła powoli zdążać do ideału przez pracę nad sobą, nad ciałem i duchem swoim.

Nie wystarcza jej życie przy kominku rodzinnym i krzątanie się około gospodarstwa domowego — młodzież ta zapragnęła stworzyć swój wspólny kominek i rozniecić w nim ogień miłości bratniej i pracy wspólnej dla dobra Ojczyzny, społeczeństwa i dla dobra swego

I stworzyła... A kominkiem tym dla wszystkich dorastających obywateli jest Koło Młodzieży Wiejskiej.

W Cichmianie powstało ono dość późno, bo dopiero w marcu tego roku. Jednak praca w Kole już zaczyna wydawać pożądany owoc, choć może mało widoczny dla ogółu.

Poza pracą nad pogłębieniem swych wiadomości przez pogadanki i odczyty, poza kształceniem swych uczuć, Koło dotychczas odegrało dwie sztuczki dla publiczności: „Majster Kiliński“ i „Dożywocie w letargu“ inaczej „Bartos z pod Krakowa“.

Przedstawienie to nie dało przewidzianych zysków, które nam miały służyć jako zaczątek funduszu na budowę Domu Ludowego. Nie zrażamy się jednak tem niepowodzeniem i wytrwale będziemy zbierać według przysłowia: „ziarnko do ziarnka, aż się zbierze miarka“, któraby pozwoliła na rozpoczęcie budowy Domu Ludowego, tak niezbędnego na wsi w pracy społecznej.

Na cmentarzu grzebalnym tutejszej parafji Wilamowic, tuż przy wejściu od strony gościńca rosły krzaki bzu. Ktoby z przechodniów przed paru dniami pomyślał, że krzewy te ukrywają pod sobą ciała najlepszych synów Polski? Ciała powstańców z 1863 roku?

Zapewne, że nikt, bo nawet mało kto z miejscowych parafjan wiedział, że tam Matka Ziemia tuli do swego łona, tych, co walczyli o jej wolność. Dotąd z żadnych ust pewno nie wyrwało się westchnieniie żałosne, ani „wieczny odpoczynek“ nad mogiłą za ich duszę; jedynie drzewa szumiały głucho i przeraźliwie, a ptaszki ukryte w gałęziach zawodziły swoje trele przed tron Najwyższego, prosząc o wnijście dla nich do nieba.

Dopiero dziś, w święto umarłych, niejedno serce polskie zakołatało głośniej na widok jakby świeżo usypanej mogiły, nad którą sterczy słup cementowy z godłem Chrystusa i napisem: „Pamięci bohaterom z 1863 r. — Koło Młodzieży w Cichmianie“.

A przemówienie nad grobem tym jednego z członków Koła uprzytomniło obecnym ważność chwili, kiedy to cała Polska modli się za spokój dusz poległych w powstaniach i równocześnie za tych, którzy życie swoje położyli w walce z wrogiem w latach 1918 — 1920.

Tym żaś członkom i członkiniom Koła, którzy włożyli swoją pracę i materjał w odnowienie i upiększenie mogiły powstańczej, składam w imieniu całego Koła staropolskie „Bóg zapłać!"

Jan Tanalski, członek Koła.

Z Koła Młodzieży w Zawieprzycach.

Czytając dużo listów, zamieszczanych w naszym ukochanym organie „Siewie" o życiu i pracy na wsi ze wszystkich zakątków Rzeczpospolitej, pragnę zapoznać kolegów także z życiem naszego Koła, które zorganizowane zostało 29 listopada 1916 r. Dzień ten więc jest u nas podwójną uroczystością, jako chwila historyczna powstania listopadowego, oraz jako data założenia Koła w naszej wsi. To też corocznie w tym dniu urządzamy wieczornice z bogatym programem, na który składają się deklamacje patrjotyczne („Bohater Woli", „Reduta Ordona" i t. p.), śpiewy, czytanki i t. d.

Dziwnem nam się wydaje i niezrozumiałem narzekanie niektórych Kół na obojętność, a nawet i przeszkody na jakie podobno napotyka młodzież ze strony starszych. U nas współpraca starszych i młodzieży jest zgodna. Zorganizowaliśmy kursy wieczorowe, na które uczęszczali tak młodzi jak i starzy. Kursy prowadzili miejscowi koledzy, którzy ukończyli szkoły rolnicze, a chcąc podzielić się zdobytą wiedzą z szerszem otoczeniem, zaprojektowali zorganizowanie kursów według następującego programu: 1) hodowla, 2) rolnictwo, 3) pożarnictwo, 4) osuszanie błót, 5) nauka o Polsce współczesnej, 6) arytmetyka, 7) przyroda. Kursy te zjednały uznanie dla Koła wszystkich mieszkańców okolicznych i przyczyniły się do wydatnej pomocy materjalnej dla naszej organizacji ze strony starszych.

Zachęcamy więc kolegów, aby starali się w sposób powyższy zjednać starszych dla współpracy. Zorganizowaliśmy także w naszej wiosce Straż ogniową, która może się pochwalić już niejedną pomocą przy pożarze. Sekcja sportowa, która istnieje przy Kole, wykazuje dużą ruchliwość i cieszy się niezwykłem zainteresowaniem. Wogóle rezultat działalności Koła jest widoczny tak pod względem wyrobienia ludzi, jak i trwałych wyników pracy, które będą świadczyć pokoleniom, że młodzież w Zawieprzycach miała świadomość wielkiej chwili, w której stawiało się fundamenty pod Polskę Ludową.

Józef Podstępski.

Z Nieborzyna.

Do roku 1923 we wsi Nieborzynie, gm. Kleczew, nie było żadnej organizacji wśród młodzieży. Dopiero z przybyciem p. L. Krotkiewskiej, miejscowej nauczycielki, młodzież zaczęła się organizować i pracować społecznie. P. L. Krotkiewska z pomocą miejscowego gospodarza, p. Stefana Opalińskiego, zorganizowała niedzielne zebrania młodzieży. Zebrania te odbywały się w szkole. Początkowo dla ośmielenia młodzieży były pogawędki, a potem wspólne czytania różnych pism, a przedewszytkiem „Siewu". Na tych zebraniach młodzież kształciła umysły i serca, poznawała swe obowiązki społeczne i moralne.

Po kilku takich zebraniach p. Ludomira Krotkiewska, zauważywszy u wielu utajone zdolności, postanowiła zbudzić je do życia. W tym celu wraz z p. Stefanem Okolińskim zamierzyła urządzić przedstawienie amatorskie. Wybrała w tym celu dwie sztuczki p. t.: „Świt" i „Próba". Młodzież chętnie uczęszczała na próby i gorliwie pracowała nad ujęciem danej roli. To też przedstawienie pod względem wykonania ról wypadło znakomicie. Dochód przeznaczono na cele oświatowe. W ten sposób zawiązało się kółko amatorów. We wrześniu b. r. odegrano znów sztuczkę p. t.: „Bolszewicy pod Warszawą" i urządzono zabawę taneczną. Dochód całkowity oddano na Ligę Obrony Powietrznej Państwa. Wreszcie na ostatniem zebraniu Kółka amatorów postanowiono założyć Koło Młodzieży Wiejskiej, w tym też celu zwołano w sierpniu b. r. zebranie młodzieży wiejskiej, na którem p Krótkiewska przedstawiła zebranym znaczenie i cel organizacji K. Mł. W., przeczytała regulamin Koła, tłomacząc trudniejsze wyrażenia. Następnie wywiązała się dyskusja ożywiona, w której wszyscy przemawiający podkreślali konieczność powstania Koła i wyrażali chęć należenia do tegoż. W rezultacie więc wybrano zarząd oraz uchwalono składki miesięczne w sumie 30 gr. od członka.

Przewodniczący Koła: — *S. Opaliński.*

Sekretarka: — *J. Żórawska.*

Z działalności Koła w Jarosławcu (pow. Hrubieszowskiego).

Koło nasze zostało zorganizowane 7 lipca b. r. pod nazwą: „Koło Uczącej się Młodzieży Wiejskiej". Z początku liczyło zaledwie 20 członków, a obecnie liczy już przeszło 30. Do Koła należy dużo młodzieży uczącej się w rozmaitych zakładach naukowych i swemi wiadomościami dzieli się z tymi, którzy ich nie mają. Posiadamy już własną bibljotekę, która powstała z dobrowolnych ofiar książkowych i która liczy już przeszło sto książek.

Prenumerujemy kilka pism, przedewszystkiem „Siew". Wygłoszone zostały już dwa odczyty p. t.: „Młodzież, a społeczeństwo" i „Bogactwa naturalne Polski". Po każdym wywiązywała się dyskusja. Dnia 23 sierpnia b. r. Koło urządziło obchód dożynek, w którym brała udział cała wieś. Program obchodu był taki:

O godz. 2.30 młodzież zebrała się w miejscowej szkole, skąd z orkiestrą na czele, ze snopem zboża, przybranym kwiatami, wieńcami dożynkowemi, wyruszyła na plac przed krzyżem. Tutaj, po odśpiewaniu kilku piosenek okolicznościowych i po przemówieniach, przodownik i przodownica wręczyli staroście i starościnie wieńce dożynkowe. Potem na placu przed szkołą, wysadzonym wkoło brzózkami, zaczęła się zabawa taneczna, która trwała do godz. 6 wieczorem. Następnie w miejscowej szkole Koło urządziło zaproszonym gościom przyjęcie. Wieczorem o godz. 9 w t. zw. „karczmie“, gdzie mieści się scena odegrane zostały dwie piękne sztuki: „Ponad śnieg bielszym się stanę“, dramat w 2 akt. Żeromskiego i „Żyd w beczce“, wodewil w 1 akcie, Żółkowskiego. Pomimo tego, że pierwsza sztuka jest bardzo trudna i trzeba było rzeczywiście artystów, żeby ją dobrze odegrać, naogół odegrana została nieźle.

Wł. Mroczek, przewodniczący.

Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

„Siew“ a szkoły rolnicze.

Przed kilku dniami jeden z kolegów, będący uczniem szkoły rolniczej w Mieczysławowie, mając okazję, odwiedził dom. Był także chwilę czasu u mnie. Widząc na stole numer „Siewu“ b. r. o szkołach rolniczych, przeglądał go, żaląc się równocześnie, że w szkole ich różne są gazety, „Siewu“ jednakże niema. Najbardziej uderzyło go to, że pomimo braku „Siewu“ w szkole są w nim fotografje z życia szkoły.

— Co to jest, co to ma znaczyć? — pytał, szukając wytłumaczenia tej zagadki.

Uderzyło to i mnie także, szczególnie dlatego, że kiedy w roku zeszłym byliśmy wycieczką w Mieczysławowie, widzieliśmy tam „Siew“. Opowiadał nam jednak jeden kolega później, że był tylko chwilowo i to dzięki interwencji zwiedzających szkołę gości, którzy dziwili się, nie widząc wsród gazet najpoważniejszego organu młodzieży wiejskiej. Nie wiem, może szkoła rolnicza w Mieczysławowie uważa organizację młodzieży i „Siew“ za godne tych jedynie, którzy w szkole rolniczej uczyć się nie mają szczęścia, myśli zaś i cały zapał swych uczni pragnie skierować w innym kierunku, w kierunku tylko organizacyj rolniczych, ściśle fachowych? Może... Wiemy jednak, choćby z owego numeru, że w szkołach rolniczych zaczyna przeważać młodzież do lat 20, więc po wyjściu ze szkoły, siłą rzeczy, więcej ona może oddziaływać na swych rówieśników, niż na starszą organizację jak Kółka Rolnicze i t. p.

Z drugiej strony, szkoły rolnicze prócz nauki fachowej, nie pomijają nigdzie nauki ogólnokształcącej, nie gardzą pracami, które mają zastosowanie w Kołach Młodzieży, jak przedstawienia, odczyty i pogadanki, zabawy, wieczornice, dożynki i t. d. Czyż więc nie jest wskazane, by szkoła rolnicza oddziaływała na uczni w tym duchu, by oni po powrocie do swych wiosek rodzinnych nie zapominali i o tym rodzaju prac, by inicjowali je wszędzie, a nawet, by sami już starali się je prowadzić, korzystając z doświadczenia w szkole? A jeżeli nawet szkoła pragnie, by jej uczeń był dobrym pracownikiem w Kółku Rolniczem, to i wtenczas winna wskazywać, by uczniowie uważali pracę w Kole Młodzieży jako przygotowanie do pracy twórczej, bo już w młodości w pracy na własnej inicjatywie i samodzielności opartej, przygotowują się do pracy w organizacjach innych, — w organizacjach starszego społeczeństwa.

Jeżeli szkoła rolnicza chce naprawdę, by wychodząca z niej młodzież umiała i uczyła się myśleć nad całokształtem życia wsi i kraju — bezstronnie także winna wskazywać na „Siew“ jako pismo młodzieży, tej młodzieży, która pragnie się przygotować na świadomych swoich obowiązków i praw obywateli.

Dlatego też szkołę rolniczą, w której się ukrywa czy bojkotuje „Siew“ jako wyraz samodzielnych dążeń młodzieży i jej organizacji — uważam za szkołę, w której się nie pragnie nauczyć kogoś iść samodzielnie. Tworzy się Zw. Wychowańców Szkół rolniczych może najwyżej po to, by mieć zawsze wpływ nad członkami.

Takie i podobne myśli nasuwają się, rozważając tę sprawę. Nie wiem — może zdanie moje jest niesłuszne, co chciałbym, aby tak było, napisałem jednak to wszystko w tej myśli, że my, młodzież wiejska, dla której szkoły rolnicze są tworzone, nie możemy być obojętni na to, jaki panuje duch w tych szkołach. Czy „wybębniają“ one słuchaczom pewną ilość wiadomości, czy też pragną rozwinąć uczni, wedle możności, wszechstronnie.

Pragnąłbym więc bardzo, by Koleżanki i Koledzy zainteresowani w tej sprawie raczyli na łamach „Siewu“ zabrać głos i wypowiedzieć się, jak patrzą na podobną rzecz. Zwłaszcza chciałbym wiedzieć, czy „Siew“ jest w szkole rolniczej potrzebny, czy też zbyteczny.

W. Gortat.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW“!

Z POLSKI I ŚWIATA

Nowy rząd przed Sejmem. Prezes Ministrów, p. Aleksander Skrzyński, wygłosił dnia 25 listopada w izbie sejmowej mowę w imieniu nowego rządu. Zaznaczył w niej, że programem tego rządu, jako wyłonionego przez Sejm składającego się z przedstawicieli stronnictw, stanowiących większość w Sejmie, będzie ścisła współpraca z Sejmem, zmierzająca do rozwiązania trudności i niebezpieczeństw, zagrażających wszystkim stronnictwom i wszystkim warstwom.

Główną troską rządu będzie podniesienie stanu gospodarczego państwa przez wzmożeni wytwórczości i wywozu w dziedzinach rolnictwa i przemysłu oraz do podniesienia zdolności płatniczej obywateli przez odpowiednie rozłożenie podatków i dobre zorganizowanie obiegu pieniężnego. „Podatnik nie powinien być jedynie środkiem do dostarczania rządowi pieniędzy, ale celem troski zapobiegliwego rządu. Budżet państwa powinien być tak ułożony i wykonywany, aby zwyczajne dochody pokrywały wydatki". Dlatego rząd dążyć będzie do daleko idących oszczędności, któreby umożliwiły zupełne zrównoważenie budżetu, to znaczy wydatków i dochodów państwowych. Dla wzmożenia krajowego przemysłu rząd będzie się starał o pożyczki zagraniczne. W tej sprawie podtrzymuje wnioski poprzedniego rządu, domagające się od Sejmu upoważnienia do zaciągnięcia takich pożyczek. Reformę rolną rząd uważa za sprawę pilną i będzie starał się ją wprowadzić w życie jeszcze w 1926 roku. Dalej omawiał Prezes Ministrów politykę zagraniczną, stwierdzając, że ostatniemi czasy Polska nawiązała przyjazne stosunki z sąsiadami i rząd obecny będzie dążył do dalszego rozwijania tych stosunków.

Zaletą tego rządu w porównaniu z poprzedniemi jest to, że większość sejmowa bierze za niego odpowiedzialność wobec opinji publicznej i to da mu potrzebną siłę.

Po oświadczeniu Prezesa Ministrów poszczególne ugrupowania składały oświadczenia, z których wynika, że pełnego poparcia udzielają rządowi stronnictwa: Związek Ludowo-Narodowy, Chrześcijańska Demokracja z prawicy; „Piast" i Narodowa Partja Robotnicza z centrum; Polska Partja Socjalistyczna z lewicy. Reszta bądź to uzależnia swoją współpracę z Rządem od jego dalszych poczynań, bądź już teraz stanęła w opozycji (walce) przeciw temu wnioskowi, nie wierząc w możność współpracy ze sobą ludzi z różnych partyj politycznych o tak odmiennych programach.

Zatwierdzenie traktatów Lokarneńskich w Niemczech. Sprawa traktatów w Lokarno była roztrząsana w Radzie Państwa i w Parlamencie Rzeszy Niemieckiej. Zwyciężyły stronnictwa demokratyczne, które wbrew opinji skrajnej prawicy i komunistów zdołały przeprowadzić przyjęcie do zatwierdzającej wiadomości wszystkich traktatów ułożonych w Lokarno oraz decyzji o wstąpieniu Niemiec do Ligi Narodów. Charakterystyczne jest, że politycy, którzy w imieniu Niemiec brali udział w układzie tych umów, omawiając je przed parlamentem, często zwracają uwagę, że te umowy wcale nie obowiązują Niemiec do uznania Traktatu Wersalskiego, który, jak wiadomo, ustalił obecne granice państw Europy, a w szczególności, że Niemcy nie zobowiązywały się w Lokarno do uznania granic wschodnich, czyli granicy z Polską.

Przesilenie Rządowe we Francji. Francja znalazła się w sytuacji bardzo podobnej do niedawnego stanu w Polsce. Tam również podczas dyskusji nad ustawami o uzdrowieniu stosunków gospodarczych rząd podał się do dymisji i również jak u nas powstały wielkie trudności w powołaniu nowego rządu. W ciągu paru dni zmieniło się kilka kandydatów na premjera (naczelnika rządu), z których żaden nie mógł stworzyć większości w parlamencie (sejmie). Różnica z naszem przesileniem polega głównie na tem, że tam większość w parlamencie ma lewica i spór idzie tylko oto, czy rząd ma być bardziej, czy mniej radykalny, demokratyczny, czy socjalistyczny.

Częste zmiany Rządu są zjawiskiem rozpowszechnionem nietylko u nas, gdzie mamy obecnie 13-ty rząd, epidemja ta bowiem panuje i w innych krajach. Tak więc: Francja miała po wojnie 10 gabinetów, Anglja — 5, Niemcy — 9.

Wybory w Czechosłowacji. Dnia 15 listopada r. b. w Czechosłowacji odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. Zważywszy, że były to pierwsze wybory na całym obszarze państwa i w warunkach już mniej więcej ustalonych, warto poświęcić im troszkę uwagi.

Sejm czeskosłowacki składa się z 300 posłów. Do wyborów stawało 29 stronnictw. Ogółem głosowało prawomocnie 7.105.275 wyborców, a więc na każdego posła trzeba było około 24.000 głosów.

Poszczególne stronnictwa otrzymały:
republikańskie 970.498 głosów i 45 mandatów

republikańskie	970.498	głosów i	45	mandatów
czescy katolicy	691.238	„	31	„
socjaldemokraci	630.894	„	29	„
narodowi socjaliści	609.195	„	28	„
narodowi demokraci	284.628	„	13	„
rzemieślnicy	285.928	„	13	„
słowaccy katolicy	489.027	„	23	„
chrześciańscy socjaliści	98.383	„	4	„
Polacy	20.884	„	1	„

Rusini	35.674	„ 1	„
komuniści	933.711	„ 41	„
5 stronnictw niem.	1.705.835	„ 71	„
słowaccy katolicy	489.027	„ 13	„

Pierwsze pięć stronnictw czeskich posiadały w dotychczasowym Sejmie większość i tworzyły rząd. Obecnie z powodu strat poniesionych przez socjaldemokratów i narodowych demokratów, stanowią one mniejszość i dlatego są trudności utworzenia nowego rządu. Stosunkowo łatwo jest pozyskać dla większości szóste z kolei stronnictwo drobnomieszczańskie, ale i wtedy większość byłaby niewielka, dlatego rozważana jest sprawa udziału w rządach stronnictwa katolików słowackich. Niełatwa to będzie rzecz, gdyż Słowacy podwoili swe sły w Sejmie, idąc do wyborów pod hasłem autonomji dla Słowacji i nie zechcą całkowicie zrezygnować ze swego programu, należy jednak przypuszczać, że znajdzie się sposób porozumienia w tej sprawie, gdyż byłoby to lepsze, aniżeli współpraca z różnonarodowemi komunistami lub Niemcami.

Dla nas, jako organizacji wiejskiej, pocieszające jest, że w Czechosłowacji wzmocniły się wpływy rolników, zarówno w stronnictwie republikańskiem (podobnem do naszych stronnictw ludowych), jak również wśród Słowaków i Niemców; zdumiewający natomiast jest wzrost komunistów.

Przy okazji należy zaznaczyć, że z ramienia stronnictwa republikańskiego został posłem przewodniczący czeskosłowackiego związku młodzieży wiejskiej, kolega Oldrich Hrdina. Gratulujemy.

KURS SPÓŁDZIELCZY WE WŁODZIMIERZU.

Staraniem Kuratorjum Okręgu Szkolnego Wołyńskiego odbył się we Włodzimierzu w dniach 5, 6 i 7 listopada r. b. kurs spółdzielczy, w którym wzięło udział 54 nauczycieli z powiatów Włodzimierskiego, Horochowskiego, Lubomelskiego i Kowelskiego. Zadaniem kursu było zapoznać słuchaczów z celami i zadaniami spółdzielni oraz ze sposobem ich organizacji.

Program kursu obejmował następujące wykłady:

1. Historja ruchu spółdzielczego w rolnictwie zagranicą i w Polsce.
2. Cele i zadania: kas spółdzielczych, spółdzielni mleczarskich, zbiornic jaj, spółdzielni rolniczo - handlowych, zbożowych, budowlanych i maszynowych.
3. Zasady gospodarki w spółdzielniach.
4. Prawo spółdzielcze oraz Związki Rewizyjne i Centrale gospodarcze.
5. Kółka Rolnicze.
6. Ubezpieczenie żywego i martwego inwentarza.
7. Hodowla drobiu w gospodarstwach nauczycieli.

Wykłady wygłosili pp.: inż. Kalinowski, instr. Podhorski, insp. E. Piątkowski, Suchorzewski, Alb. Zacharski, insp. P. D. U. W., Amb. Bagrynowski. Opiekunem kursu z ramienia Kuratorjum był p. Alfred Horodyski, inspektor szkolny pow. Włodzimierskiego, który wykazał dużo zainteresowania i pomocy dla kursu. Słuchacze ujawnili duże zainteresowanie dla spółdzielczości.

W dyskusji podkreślano, iż palącą potrzebą na Wołyniu jest sprawa zakładania kas spółdzielczych, spółdzielni mleczarskich oraz Kółek Rolniczych, których na Wołyniu jest bardzo mało, co stanowi poważną przeszkodę w gospodarczem organizowaniu się rolników. Należy mieć nadzieję, iż krótki ten kurs przyczyni się do ożywienia ruchu spółdzielczego na Wołyniu.

Kuratorjum Szkolne przy pomocy C. Z. K. R. organizuje podobny kurs w grudniu w Równem ew. w Łucku. Pożądanem byłoby, aby i inne kuratorja szkolne na kresach wschodnich zajęły się organizacją podobnych kursów, co w znacznym stopniu wpłynęłoby korzystnie na pracę nauczycielstwa w życiu gospodarczem wsi.

A. Z.

NOWE KSIĄŻKI.

ŚPIEWNIK LUDOWY. Związek Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie przystąpił do wydawania biblioteki muzycznej, której pierwszy zeszyt ukazał się właśnie w druku p. t.: „Śpiewnik chórów ludowych". Pieśni religijne, patrjotyczne i żołnierskie dla chórów początkujących, opracował Feliks Rybicki". Śpiewnik zawiera 32 utwory w łatwym układzie (nuty) jedno i kilkugłosowym, przystosowanym do warunków i potrzeb naszej wsi. Niewątpliwie śpiewnik znajdzie gorące przyjęcie i poparcie pracowników towarzystw oświatowych, w pierwszym rzędzie nauczycielstwa szkół powszechnych.

Śpiewnik ukazał się nakładem Wydawnictwa książek szkolnych Kuratorjum O. S. Lwowskiego w cenie 1.50 zł. za egzemplarz.

Do nabycia w biurze Związku Teatrów i Chórów Ludowych we Lwowie, ul. Mickiewicza 26, oraz we wszystkich księgarniach.

HUMOR

W sądzie.

Sędzia. — To już trzydziesty raz stajecie przed sądem!

Podsądny: — Co robić, panie sędzio?... Jeżeli nic nie robię, aresztują mnie za włóczęgostwo. Kiedy się biorę do roboty —to znów za kradzież...

Niezrozumiałe.

Syn: — Tatku, co to są przodkowie?

Ojciec: — Widzisz synu — ja jestem twój przodek, dziadzio jest mój i twój przodek...

Syn: — To ja nie rozumiem, dlaczego ludzie są zawsze tacy dumni ze swoich pzodków...

Kalkulacja.

Nieznajomy do malującego szyld malarza:— Dlaczego pan pisze alkohol przez **ch**, przecież powinno się pisać **h**.

Malarz: — Widzi pan, lepiej mi się tak kalkuluje, bo zgodzony jestem od litery.

TREŚĆ NUMERU: Stefan Żeromski, przez I. W. Kosmowską. — Testament Stefana Żeromskiego, przez Aleksandra Patkowskiego. — Wyjątki z dzieł Stefana Żeromskiego (odcinek). — Jak się odbył pogrzeb Stefana Żeromskiego, przez Wandę Pławińską. — O współpracy Kół z Kołami, przez Józefa Niećkę. — Bydło (wiersz), przez J. Osta. — Powstanie mowy, przez Marję Rudzińską. — Nie marnujmy długich wieczorów, przez Winc. Gortata. — Z Kół i Związków.— Z życia szkół rolniczych. — Z Polski i świata. — Kurs spółdzielczy we Włodzimierzu. — Nowe książki. — Humor. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.